

„Kolonizacja Marsa”

napisał: Filip Piotr Owczarek

Ostatnio, jak co jakiś czas, pewnego wielkiego i sławnego roku zwołano dla członków organizacji debatę, która zaczęła się dwie i pół godziny wcześniej od zwołania na Marsie całej partii „Nowa Era”. Ostatni człowiek, który przyszedł na to spokojne spotkanie był ubrany w czarny roboczy skafander tak, jak i zresztą prawie wszyscy członkowie tej tajnej organizacji udającej częściowo tajną partię wyzwolenczą Nowa Era. Cała ta debata wyglądała tylko na cichą dyskusję, która ogólnie przypominała nie kłócących się i rozmawiających cichym i spokojnym głosem ludzi, którzy nie muszą o niczym innym rozmawiać inaczej, jak tylko w jakiś inny niż spokojny sposób. Gdyby ktoś podsłuchał tę ich rozmowę, nic by bez translatora mowy z niej nie zrozumiał, albo, gdyby nie znał ich Euroazjatyckiego języka, jaki wynieśli z Ziemi, wszyscy członkowie partii, Nowa Era. Na ogół, na swych obradach, cicho i pokornie wypowiadali się, wymawiając, cierpliwe i mądre słowa. Jeden z nich, ubrany zwyczajnie, siedząc, po prawej stronie, wyższego fotela, przewodniczącego, profesora Lalkina partii „Nowa Era”, cicho wstał, podszedł do windy, i wcisnąwszy przycisk, czekał na windę. Po chwili, wyjął telefon komórkowy i gdy drzwi windy otworzyły się, wsiadł, i przez telefon cicho powiedział:

- Przyjedź, za chwilę, i na mnie czekaj, w tym samym co poprzednio, miejscu, na osiemnastą zero trzy.

- Ok. Sir. - usłyszał odpowiedź.

Reszta członków tej partii, w ogóle nie zwróciła na to uwagi, że ktoś ich opuścił i nic w ich zachowaniu nie wskazywało na jakąś zmianę i nikt tego nie pokazał po sobie że ktoś, tak jak oni, ważny, wyszedł, z jej nowoczesnej sali zgromadzenia.

Wtem, przewodniczący i tajny agent partii, major i profesor Lalkin, cicho, do mikrofonu, powiedział:

- Więc stało się to, co powiedziały... stamtąd, błazny.

- Błaznom musimy powiedzieć, kogo i co mają znaleźć... - odpowiedział, poprawiając czarny skafander inny tajny agent, i zamilkł.

- Więc niech go szukają wszyscy, nawet Jacobs. - powiedział major Lalkin, i poprawił dokumenty na swoim biurku.

- Przypominam, Lalkin... że Jacobs, to nasz jedyny człowiek w tym rejonie, na Ziemi, i bez trudu, może, naszego, asa znaleźć. -Odpowiedział inny, bez zdenerwowania.

Błazny oznaczali innych tajnych agentów, i informatorów-analityków, donosicieli czynnych dwadzieścia cztery godziny na dobę, szpiegów, poukrywanych, gdzie się da, na całym globie, w odległości kilku parseków od Marsa, na Ziemi. Była to odległość, która nie miała dla nich, żadnego, większego znaczenia.

Tymczasem, tajny agent wysiadł z windy, patrząc na zegarek, i w małym pokoju zeskanował swoje tęczówki i wczytał swoje rozkazy do komputera, pod, odpowiedni dokument, uprawniający, do bycia członkiem tych zebrań pod restauracją, w dzielnicy parków i rozrywek wśród dwóch dzielnic, bogatszych i szczęśliwszych kolonistów, bardzo dokładne i sprawdzone, dane. Po wyjściu na zewnątrz, czekał na niego, ogólnie nie rzucający się w oczy, standardowy samochód tunelowy, który prowadził pięknie ubrany, elegancki, manekin-kierowca, i tajny członek partii „Nowa Era”, wsiadł, do tego samochodu.

- Zawieź, mnie, do holu głównego stacji, marsjańskich lotów kosmicznych. - Powiedział w środku, i wyjął drogie e-cygaro.

Ogólnie, fałszywa partia, miała na celu dopilnowanie kolonizacji, i była skupiskiem bezwzględnych żołnierzy i biznesmenów, która, nawet zabijała, przez różnych, płatnych morderców, wszystkich swoich wrogów i szpiegów, za pieniądze, swojego kolonizującego Mars, Euroazjatyckiego, rządu. Wrogów partii, stanowiła, antyrządowa falanga przeciwników kolonizacji, z zacofanych regionów Ziemi, z którymi byli w stanie zimnej, nie otwartej wojny. Kolonizacja była dla nich, szczególnie, opłacalna i bardzo ważna, ale były problemy z jednym szczegółem, dwanaście godzin temu, gdzieś znikły, tajne plany kolonizacji, jak i sam szpieg prezydenta Marsa. Podejrzewano, że ów "doradca", znikł razem z tajnymi papierami, o które było, to, całe, urwanie głowy. I wtedy, nagle, Jack Jacobs tropiąc go, bez błędu trafił na podjęty sprzed kilku dni trop, świadczący, o pobycie, szpiega, prezydenta Marsa, na Ziemi. Te same, skopiowane, plany kolonizacji, znajdowały się na biurku Lalkina i nie było mowy, że można było to puścić płazem wrogom Prezydenta. Na domiar złego, fucha znalezienia tego złodzieja i przesłuchania, kosztowała nie bagatela tyle, co dwadzieścia średnich działek, albo piętnaście willi, w piątej kolonii Marsa. W grę wchodziło co najmniej dwieście pięćdziesiąt wysoko postawionych osób, które mogły by to kupić, najprawdopodobniej, nie tylko z Ziemi - pomyślał partyjniak, profesor Lalkin.

Musimy znaleźć jakieś rozwiązanie w dwóch sprawach: Szukać szpiega, który okradł komputery bezpieczne jak sejfy i odnaleźć go, przesłuchać, i dowiedzieć się czy ktoś za tym stoi, i... jeszcze wszystko na stałe ukryć... pomyślał, Lalkin, i wstał, zamykając obrady.

Jack był nie lekko zaskoczony, że znalazł go w miejskim, podrzędnym barze, obok hali przylotów, i usiadł, tak po prostu, jak, gdyby nigdy nic, stolik obok. Szpieg prezydenta Marsa, siedział, patrząc w oczy niezwracającej na nic uwagi, napiętej, i roztytej sąsiadki. Tak po prostu szukali go wszyscy i nie było mowy, że to było, jakieś, codzienne i normalne. Jack, milcząc, obserwował słabo zapełniony, o tej późnej porze, bar i wszystkich osób naliczył trzynaście, pięć znudzonych kobiet i ośmiu mężczyzn, sam był czternasty.

"Ma na pewno przy sobie drogiego Glocka". Pomyślał Jacobs, stwierdzając zwykły fakt. „Ciekawe, co on tu robi”. Dodał w myśli, patrząc przez swoje super nowoczesne, przyciemniane okulary. Szukać go mogli z niewielu podejrzanych powodów, uczciwych lub nie, ale wreszcie mu się udało, bo to na pewno, by była bardzo droga operacja, gdyby nie została zakończona po tak niewielu, w sumie, godzinach poszukiwań, sukcesem.

Jacobs siedząc niedaleko dystyngowanej ofiary, wyjął komórkę, w kliknął numer, i czekał. Po chwili usłyszał:

- Jeśli znalazłeś go, powiedz, "Będę wieczorem". - Usłyszał z centrali.
- Będę wieczorem. - Powiedział Jack, myśląc o tej sytuacji.

Była pierwsza rano, jeszcze i tak musiał czekać, pilnując o krok i obserwując, go, w tym, miejscu i raportując, ewentualne wyjście. Nie zgubi już go. Przypomniał sobie, żeby wszystko nagrywać, dlatego włączył podsłuch, i stymulator. Jego komunikat, o zawartości, i składzie w jego krwi, informował, że był gotów do używania, telepatycznego, intuicyjnego i astralnie inteligentnego podsłuchu, stolika obok. Miał wszczepione ucho, superczułe na fale dźwiękowe, nawet dalekie, i słabe. Mógł podsłuchiwać. Włączył nagrywanie i zamówił, przez, odpowiedni przycisk, sandwicza.

Siedząc tak, zaczęły, napływać do głowy Jacke'a, informacje, jakby uformowane w głosy, mniej więcej z okolicy stolika obok, a także z głów, w promieniu dziesięciu metrów w koło. Jack, skupił się, myśląc o prezydencie Marsa, i o jego skradzionej własności, pod postacią dokumentów, których zabrakło mu, dwanaście godzin, temu, w jego, sejfie. Tych, danych, komputerowych, nie wolno było, ukraść. Jack wiedział, że cała jazda będzie trwała minutę, a później, będzie to podobne do snu narkotycznego. Musi wyciągnąć dowód winy, z głowy tego winowajcy, przykrego złodzieja, który nieświadomy wyspiegowania, sam wpadnie we własne sidła i choć na chwilę, wspomni, o tym niecnym, uczynku.

Jack go miał, złodziej ów bał się prezydenta, myśląc w gorączce, o właśnie tym, na Marsie, popełnionym swoim, przestępstwie. Na co on liczy, i po co tu siedzi? - Pomyślał Jacobs i wyjął notes. Wyrwał kartkę, i zanotował godzinę i na dowód winy, godzinę "wtedy", i fakty łączące z poszlak. Dla niego było to proste. Podsłuchiwał całą głowę, jak najlepszy telepata, seryjnych morderców, złodziei i wszystkich szumowin, którzy, popełniali w myśli swoje zbrodnie, przestępstwa i winy, gdy tylko siedział, albo był gdzieś niewidoczny, obok.

Wtem, do baru niespodziewanie wpadło dwóch policjantów z hali przylotów, jeden z nich, rozglądając się trącił partnera, wskazując złodzieja z Marsa, po czym podeszli do niego, skuli go i wyszli.

Jack, przez cały ten czas, zjadł kanapkę i otarł, ubrudzony policzek ketchupem. Odebrał telefon.

- Masz, dowód? - Usłyszał znajomy głos z centrali, znajomą sekretarkę Lalkina, ładną Lagunę.
- Mam. - Odpowiedział chętnie.
- Ukradł, co? Wiesz?
- Okradł prezydenta, u którego pracował.

Laguna, podziękowała i wyłączyła telefon, odkładając niedbale komórkę, na biurko i zaczęła szukać listy telefonów, która gdzieś jej się, zapodziała. Dokładnie szukała zastrzeżonego telefonu prezydenta Marsa. Miała go od dawna, ale nie używała, bo i nie było po co. Teraz, natomiast musiała go użyć. Po chwili znalazła i wystukała numer, na wskazanej przez Lalkina, ładnej, niebieskiej komórce. Lalkin w tym gabinecie, stał obok z założonymi

rękoma, i miło się uśmiechał. Gdy telefon zaczął mieć sygnał, Lalkin dał znać, żeby sekretarka sama załatwiła tą sprawę.

Prezydent odebrał i gdy dowiedział się, kto dzwoni, Laguna do niego powiedziała:

- To on, pana człowiek ukradł te papiery, Panie Prezydencie. - W komórce usłyszała westchnięcie z ulgą, a w odpowiedzi:

- Jak, już go macie, to musi być tutaj. Musicie, na pewno, go przesłuchać i chyba zamknąć. - Zapadła cisza, z obu stron. - Te papiery nie powinny wpaść w niepowołane ręce. Właściwie, chcę być informowany na bieżąco, odezwę się. - Powiedział Prezydent, i wyłączył się.

Laguna, odłożyła niebieską komórkę, i spojrzała na profesora. Lalkin stojąc czekał na wyjaśnienia swojej sekretarki, która po chwili odezwała się, i powiedziała.

- Prezydent chce być na bieżąco informowany w tej sprawie. Powiedział, że odezwie się.

- A co z nagrodą...

- Nic nie powiedział o żadnej nagrodzie.

- Czy coś mówił, o tym złapanym przez nas człowieku? - Zapytał Major.

- Powiedział, że musimy go przesłuchać i chyba zamknąć i że te papiery, nie powinny wpaść w niepowołane ręce-Odpowiedziała sekretarka.

- Jesteś pewna?

- Tak.

Prezydent Marsa siedział w swojej sypialni na łóżku, i myślał o całej sprawie, zniknięcia papierów z jego komputerów i sejfów. Jego człowiek go zawiódł, miał być lojalny, ale nie był i go okradł. Myślał o nim. Ile chciał, zarobić, i komu chciał sprzedać dokumenty kolonizacji Marsa? Po co komu potrzebne plany kolonizacji? Muszą go przesłuchać i wyciągnąć z niego całą prawdę.

Gdy prezydent tak myślał, w pewnym momencie zadzwonił telefon. Po chwili prezydent przez słuchawkę dowiedział się, że szpieg został przesłuchany. Okazało się, że oligarcha z Nowej Rosji wynalazł jakąś technologię, i przed ubiciem interesu z rządem chciał się dowiedzieć, jak bardzo ten interes przy wykorzystaniu jego odkrycia, mu się opłaca. Oligarcha myślał że nic się nie wyda i chciał kupić plany kolonizacji Marsa.

Spotkał "doradcę" prezydenta, na jakimś przyjęciu, przy okazji państwowej, i zwerbował szpiega, żeby skopiował papiery kolonizacji. Utrzymywali telefoniczny kontakt, przy czym złodziej dostał zaliczkę dwudziestu tysięcy kredytów, a po dostarczeniu planów, miał otrzymać ich, pół miliona.